

Mirosław Derecki

LIST Z BRZEŚCIA: PARKI I „ATRAKCJONY”

Panie Redaktorze!

Liczni lubelscy dziennikarze opisali już Brześć tak dokładnie, że nie byłbym zdolny dorzucić czegokolwiek na temat jego zabytków, budownictwa i przemysłu.. Tudzież dnia codziennego mieszkańców, życia artystycznego oraz - jak to na każdej ulicy babuszki sprzedają doskonałe „morożenoje” i kwas. Ani – co zawsze wzbudza zdumienie czytelników - iż w kawiarni można zjeść obiad, a kawę pija się z cytryną. Jak Pan widzi, możliwości mam niewielkie i wobec tego ograniczę się do zieleni miejskiej - ściślej, parków. Zwiedzałem je ostatnio z lubelskimi pracownikami kultury, uczestnikami „Autobusu Przyjaźni”.

Dlaczego w programie pobytu w Brześciu właśnie parki? ponieważ różnią się one bardzo od tych, jakie mamy na przykład w Lublinie. Pełna nazwa trzydziestohektarowego obszaru położonego niedaleko brzeskiego dworca to „Park Kultury i Wypoczynku”. Można by go określić jako olbrzymi wojewódzki dom kultury pod gołym niebem. Mniej się tutaj zwraca uwagi na rabatki kwiatowe czy sadzenie wyszukanych krzewów, więcej na różnego rodzaju urządzenia rozrywkowe, gry i zabawy, którym się można oddawać na łonie natury. W parku pełno pawilonów i pawiloników mieszczących kawiarnie i kluby szachowe; w bilard i ping-ponga gra się pod drzewami na wolnym powietrzu. Obok, sztuczne jezioro - oczywiście z romantyczną wyspą - po którym młodzi chłopcy wożą łódkami dziewczęta. W głębi parku ogromny amfiteatr oraz nie mniejszy parkiet, jednorazowo tańczy na nim kilkaset par. Jeszcze dalej „ziemia niczyja” - miejsce zabaw młodzieży w Indian, policjantów i złodziei itp. Cienistymi alejkami można dojść do rozległego terenu przeznaczonego przede wszystkim dla małych dzieci. Mają tam one swoje kino, swoje domki krasnoludków, piaskownice i wypożyczalnię rowerków, samochodzików, samochodo-samolotów. Gdzie indziej, dla dorosłych urządzono kącik czytelniczy. Przy jednej z alejek, w oszklonych gablotach - aktualne gazety i czasopisma. Zwykle tkwi przed nimi kilka osób. W licznych kioskach można kupić słodycze, lody, napoje orzeźwiające a także... wino. Mimo to nie dostrzegłem w parku pijanych. Może to m. in. zasługa dyrektora tego kompleksu rozrywkowego, którego charakterystyczną postać (jest trochę podobny do francuskiego aktora

de Funesa) znają wszyscy, a który potrafi cały olbrzymi obszar, przez jaki przewija się każdego dnia kilkutyśięczna masa brześcian - trzymać „żelazną ręką”.

Ale największą radość sprawiły Pańskiemu wysłannikowi „atrakcjony”. Atrakcjony stanowią clou parku kultury i wypoczynku, Rosjanie za nimi szaleją. Jest to rodzaj wesołego miasteczka, jakie każdy tamtejszy park ma sobie ambicję zafundować. Jako bratni pracownicy kultury jeździliśmy więc gratis na: diabelskich młynach, karuzelach dużych i małych oraz wirujących samolotach, do których siedzeń przypinają człowieka pasami, bo siła odśrodkowa jest tak wielka, że wyrzuciłaby pasażera na zewnątrz. Tej ostatniej rozrywce oddawał się ze szczególnym zapalem zastępca kierownika Wydziału Kultury WRN w Lublinie, Stanisław Weremczuk. W parku pobliskiego powiatowego Kobrynia potraktowano nas jeszcze bardziej wymyślnym diabelskim kołem - jazda na nim przypomina podobno ćwiczenia kosmonautów w zaawansowanym okresie szkolenia.

Ujmując rzecz serio: parki kultury i wypoczynku (jest ich w całym Związku Radzieckim 1800, a w obwodzie brzeskim chyba ze 40) są świetnym pomysłem i na pewno wielkim osiągnięciem w dziedzinie masowej rozrywki. Powinniśmy w Lublinie pomyśleć o czymś podobnym, Niekoniecznie przebudowując zaraz nasze parki, ale wydzielając np. na ten cel tereny na Podzamczu czy w parku nad Bystrzycą. Może zmałałby wówczas problem „młodzieży niczyjej”, o której pisze się i mówi w Lublinie przy każdej okazji, ale dla której nie zdołano dotąd urządzić nawet najprymitywniejszego parkietu tanecznego. Na osiągnięcia i wyniki działalności takiego np. sopockiego „Non-Stopu” jesteśmy wciąż głusi, za to rwano włosy z głowy, gdy kilku wyrostków awanturowało się w kawiarni „Tip-top” pełniącej przez krótki okres funkcję lokalu młodzieżowego.

PS. Panie Redaktorze! Ponieważ obaj zaliczamy się już do tej młodzieży, której się nie wytyka palcami za (umiarkowane!) spełnienie toastów, pozwolę sobie na zakończenie podać Panu przepis na coctail „Mied'wied”: miesza się po połowie koniak z szampanem, ilości dowolne. (Twórcą coctailu, jak twierdzi prezes Konrad Bielski, był przedrewolucyjny moskiewski restaurator Mied'wied'). Potem się to, oczywiście, pije. Tylko zalecam najdalej idącą ostrożność.

Pierwodruk: „Kamena”, 1967, nr 13, s. 9.